Do numeru 75 Gazety Korrespondenta Warsz:
1818.

ROZMAITOŚCI.

NUMER 33.

Lucyan Bonaparte

(*Wyiątek z dziełka niedawno wydanego* w Londynie).

W początkach rewolucyi zostawał *Lucyan Bonaparte* w obowiązkach przy magazynie w *St. Maximin*, gdzie zabrał znaiomość z *Krystyną Boyer*, córką pewnego oberzysty. Była to młoda, piękna i skromna panienka, którą on kochał — iednakże bez żadnego zamiaru połączenia się z nią. Oyciec iey był bardzo słuszny i uczciwy człowiek. Razu iednego kiedy *Lucyan* z zapałem dowodził o rowności stanów, zbliżył się do niego *Boyer* i rzekł: „*Dokładnieś rzecz twoią dowiódł*, — „ *ale kiedy wszyscy równi iesteśmy dla czego się nieżenisz z moią córką. Udaiesz rozkochanego i przez to iey szkodzisz. Jeżeliś poczciwy człowiek, czemuż wahaż się?* “ — Te słowa wymowione w obecności wielu osób, obruszyły *Lucyana*: wiedział iż dobry przykład mu dać potrzeba, ścisnął oberzystę za rękę i rzekł: *Dobrze — ożcnię się z twoią córką*. Jakoż zostawszy Kommissarzem Woiennym, dotrzymał mu słowa, — lubo iego rodzina sprzeczną temu była, zwłaszczą iż miał dopiero lat 21. Po z ślubieniu, starał się naypierwey przyzwoicie oświecić swoią żonę aby wkrótce mogła się okazać iego rodzinie i przyiaciołom. Zawsze ona była nędzną i słabowitą, i dla tego rzadko się na wielkim świecie ukazywała. Umarła w *Paryżu* wtedy kiedy on był posłem w Hiszpanii. *Lucyan*, który pomimo wielu podstępów i intryg, szanował iey cnoty i czule ią kochał, był nie pocieszony po iey śmierci. W pośrodku parku w *Plessis — Chamont*, wzniosł iey ozdobny pomnik z tym skromnym tylko napisem:

Córka,
Małżonka,
Matka,
bez zmazy
Krystyna Boyer,

urodzona w *S. Maximin*, zmarła w *Paryżu* i t. d.

Czyliż uwierzyć można, by złość ludzka do tego doszła stopnia iż pluto i uszkadzono pomnik; z którego to powodu musiał go kazać obtoczyć kratą. Jlekroć razy był w *Plessis* przepędzał tam codziennie kilka godzin, a nawet i córki swoie z sobą prowadził. Każdego dnia z zachodem słońca, musiała guwernantka dzieciom do grobu matki towarzyszyć, na którym się modliły i ozdobiały go kwiatem. Również bukiety, które swoiemu oycu w dzień iego rodzinny składały, nie mogły bydź z kąd inąd uwite, iak z tych tylko które około grobu rosły.

Druga żona *Lucyana* była Pani *Jouberteau*, którą nasz autor pod naygorszemi wystawia kolorami. *Lucyan* życzył był sobie potomka płci mężkiey, i kiedy P. *Jouberteau* była w ciąży przyrzekł był zaślubić ią, ieżeli mu powiie syna. Sprzeciwiał się temu mocno *Napoleon*, i przedsięwziął wszystko uczynić coby mogło to małżeństwo zerwać. Temczasem życzenia *Lucyana* spełniły się, i kiedy *Napoleon* przeszkadzał mu w *Paryżu*, wywiozł

ią w nocy do *Plessis — Chamont*, gdzie zawarł małżeńskie śluby.

Wiadomość ta naywiększym zapaliła gniewem pierwszego Konsula. Natychmiast kazał zawołać Xiędza, który się tym zatrudniał obrządkiem, i rzekł do niego: *Nędzniku! czemuś ty mego brata zaślubił.* — *On iest dobroczyńcą moim, i moiey całey parafii*, odpowiedział drżący Proboszcz (*) *Napoleon* nie znalazł tę wymówkę za dostateczną, i odesłał Xiędza, grożąc mu swoią zemstą.

Wiadomem iest iż ta braterska niezgoda przymusiła *Lucyana* do opuszczenia *Paryża* i udania się do *Rzymu*.

Układał się wprawdzie *Napoleon* w roku 1807 o ustąpienie Sycylii, mocą którego *Lucyan* miał być wyniesiony na dostoieństwo Xiążęcia Francuzkiego, z zastrzeżeniem iż iego żona i dzieci za Xiążąt krwi Neapolitańskiey uznani będą, *Lucyan* zaś w Sycylii iako Wice - Król miał przemieszkiwać, — ale Anglicy umieli całą tą rzecz przerobić.

Nie raz wymagano od *Lucyana* ażeby córkę swoią z pierwszego małżeństwa posłał do Paryża, — ziściło się to w roku 1810, w którym naystarszą matce swoiey powierzył, w nadziei iż przy tak dzielney opiece *Karolina* (było to iey imie) wielki los zrobi. Mówiono iuż mocno o rozwodzie *Napoleona*, a rodzina pochlebiała sobie iż piękna i młoda siostrzenica, potrafi wkrótce uwięzić serce potężnego stryia. *Lucyan* nawet sam był tey myśli.

Karolina przyklęknęła, uyrzawszy raz pierwszy *Napoleona*. On zaś podnosząc ią wyrzekł: *powstań Xiężniczko i uściskay twoiego stryia.* Jakoż wkrótce była uznaną za Xiężniczkę i ze wszystkich stron pochlebiano iey. Ale i to nie długo trwało. Przyobiecała ona była swoiemu oycu, wszystko iak naywierniey donosić, cokolwiek tam tylkoby widziała, słyszała, a nawet i myślała. Utrzymywała mały nieiako dziennik wszystkich wydarzeń. Pewność doyścia zdawała się bydź zupełną, listy bowiem odchodziły pod cudzą kopertą. Stryi i ciotki nie były tam bardzo szczędzonemi. Tym czasem przeznaczenie chciało ażeby pomieniona korrespondencya została wykrytą. *Napoleon* przeczytał wszystko, oburzył się na swoię synowicę, nic iednakże o tem nie wspominał, aż razu iednego, kiedy Pani *Murat* ią chwaliła: „ *Nieznasz ią*, — „ rzekł *Napoleon*, — *dobrze iey wyuczono* „ *roli. Myślisz że ona cię kocha? oto masz...* „ *czytay!* „ i tutay dał iey ostatni list który *Karolina* do Włoch pisała. „ *I ia niemnicy* „ *byłam urażona*, — opowiadała to Pani *Murat* ośm miesięcy późniey w Neapolu, „ *moia synowica iest wprawdzie ieszcze dziec*„ *kiem, ale co Pani* Lucyanowey *to nigdy* „ *nie przebaczę, iż moiego brata dzieci le*„ *piey nie wychowuie. Nie lubię tey kobie*„ *ty*, — wyrzekła z naywiększym zapałem, — „ *ona poróżniła całą naszą rodzinę.* „

(*Dalszy ciąg potém*).

II.

Magnetyzm.

W piątym oddziale Dziennika JP. *Hufelanda*, opisuie Doktor *Fleischman* osobliwszy Somnambulizm bez żadnego poprzedniczego magnetyzowania którego doświadcza 19letnia panienka.

Przytacza nayprzód autor iey rozmaite przeczucia, i nieiako przepowiadanie rzeczy przyszłych. Zastanawia się potém nad iedną okolicznością, która zapewnie powszechnym ciekawości stanie się celem.

(c) *Miał on wprawdzie wyznaczoną od* Lucyana *pensyą 600 franków* również ubodzy w *Plessis - Chamant* i przyległych okolic, doświadczali iego dobrotliwego wsparcia.

Ponieważ zawsze mawiała iż wiele dobrego ma ieszcze w swoiem życiu zrobić, pytała się iey raz pewna kobieta, o przyczynę tego, na co na tępuiącą odebrała odp: *przodkowie moi mocno zawinili, ia za nich cierpieć muszę, muszę wiele dobrego czynić, ale czy dopełnić tego dozwolonem mi będzie, to iest pytanie,* — Znaioma Brandeburska *biała niewiasta*, stanęła iey raz na myśli w okropney postaci, — z którego to powodu chora tak do niey się odezwała: „ *Co to ia widzę? . . Jesteś ty cie- „ niem płonnym albo śmiertelną istotą? . „ Ale poznaię ciebie, . . . cóż ia ci pomódz „ mogę za twoie grzechy i zbrodnie?. dla „ czegoż mnie ścigasz i bezustannie dręczysz „ kiedy ia we wszystkiem iestem niewinną! „ Wykroczyłaś przed ludźmi, oni cię osą- „ dzili i Bòg ci iuż przebaczył, — ale prze- „ cież grzech twóy nie iest całkiem zmaza- „ ny, — Dla czegoż ia w tobie własny „ swóy obraz oglądać muszę! Gdyby cię nie „ zaślepiła była duma, — gdybyś w tak ni- „ skim iak ia pozostała stanie, nie byłabyś „ się nigdy dopuściła tego chaniebnego czy- „ nu. Ale przebacz! — przebacz że ci o wy- „ kroczeniach twoich wspominam, etc.* „

Nie mogęż ia tey postaci widzieć? zapytała się iey pewna kobieta. *Nie życz sobie tego*, odpowiedziała, — *za nadto byś się zlękła.* „ Na zapytanie czyliby inni mogli ią widzieć, *wielu iuż ią widziało i ieszcze widzieć będą.* Zapytanie. — Kiedy ta postać z oczu twoich zniknie? . Odpowiedź. *Zrana o godzinie 6.* — Poźniey uspokoiła się i przebudziwszy o 6, następuiącą mówić zaczęła modlitwę: „ *Oycze, Oycze! . dziękuię „ ci za spokoyność którą mnie zsyłasz. — „ Chętnie i z cierpliwością wszystko zniosę, „ wszystko przebędę, wszystko uczynię cze- „ go tylko od mnie żądać będziesz. — „ Przyym dzięki i za cierpienia i za szczę- „ śliwe chwile któremi ieszcze i teraz mnie „ darzysz, kiedy sen a z nim i wszystkie „ wspomnienia mnie odbiegaią.* „

Na zapytanie, z kim tak rozmawia, — rzekła z *tym, którego ty nieznasz;* — *iest on mnie znaiomy — przecież i nie!*

Innego czasu zawołała: *Co to tam za „ siwy pielgrzym z brodą, który nie wstrzy- „ manym pędem po grobach stąpa. Tak iest, „ — powinnam się była domyśleć, — to iest „ czas. — A któż to iest znów ten piękny „ młodzieniec z klepsydrą w ręku? . Ah,— „ to iest śmierć! O piękna myśli, nie iest „ to obrzydły skielet, ale miły młodzie- „ niec.* „

Potem obróciwszy mowę do zebranych około niey osób, zaczęła każdemu wymawiać iego wady, domagała się od każdego słowa iż ich zaniecha; szczególniey zaś rzekła do iedney przytomney tam panienki: „ *Złóż twoie „ ie przyrzeczenie w moie ręce, zaniosę ie „ tam wysoko twoiey matce.* „ Na zapytanie kilku osób czyli ich matki są razem, — tak iest, odpowiedziała. *P.* Z kąd to wiesz? *O. Ja tego nie wiem, ale kto inny przezemnie mówi. P-* Czy zostaiesz ty w bliższem połączeniu z Bogiem? *O. To nienależy ci wiedzieć. Nieodstępuy w niczem wiary. P.* Nie możesz tego powiedzieć? *O. Mogłabym lecz nie śmię, — gdybym więcey co powiedziała, byłabym wiecznie nieszczęśliwą.*

Razu iednego znaydował się Doktor *Fleischman* z hrabinią M. i G. w przyległym od sypialnego iey pokoiu, lubo chora wyraźnie zakazała ażeby nad nią nie czuwano. Cóż się dzieie? „ Około godziny 1, usłyszeliśmy ia-

kowyś szelest, — wkrótce potem otworzyły się całkiem, przymknięte tylko dotychczas drzwi, — i chora weszła w białem nocnem odzieniu, z zupełnie zamkniętemi oczyma, z wybladłą — do śmierci podobną twarzą i bosemi nogami. Jey chód tak był pewny, iż wszystko omiiała cokolwiek było na drodze. Zbliżyła się do stołu, na którymeśmy siedzieli, uchwyciła bez szukania lichtarz który na tymże stał stole, i trzymaiąc go w prawey ręce dała znak ażeby iść za nią. Przechodziła spokoynie przez pokóy, otworzyła do przedpokoiu wiodące drzwi, prowadziła nas ze światłem, do drugich, otworzyła ie, i przebywaiąc schody na dłuższym iednym (absatze) zatrzymała się chwilę z mocno wyciągniętą prawą ręką w którey trzymała światło. Zeszliśmy za nią, i drugą połowę schodów, poczém poprowadziła nas aż do pokoiu hrabiney. Tutay zatrzymała się o pół kroku odedrzwi z wyciągniętą prawą ręką i przełożoną prawą nogą, wiedząc dobrze iż drzwi były zamknięte. Wziąłem klucz od Hrabiney M; za moim zbliżeniem się ustąpiła na bok dla uczynienia mi mieysca. Założyłem klucz i cofnąłem się. W tey chwili postąpiła naprzód, otworzyła zamek, stanęła znowu na boku, i dała znak ręką do weyścia. Hrabina M. i G. weszły pierwsze do pokoiu, — skłoniłem się grzecznie chorey ażeby weszła przedemną, — która również grzeczny oddała mi ukłon, — tak więc ia pierwszy weszłem. Chora weszła za mną, postawiła lichtarz na środku stołu i tąż samą którą nas prowadziła drogą odeszła z naywiększą pewnością bez światła. Zadziwieni staliśmy przez czas nieiaki w milczeniu, — pytaliśmy się potem siebie co to ma znaczyć? Naturalnym wnioskiem było, — iż nas mieć nie chce, i że żadnego nie potrzebuie nad sobą czuwania iak nas iuż o tem dawniey uprzedziła. Pospieszyłem natychmiast do chorey, którą znalazłem iuż rozebraną, spokoyną i w śmiertelney postaci leżącą na łużku. „

Pan *Kotzebue*, który również ninieyszy wypis w literackim swoim tygodniku umieścił, nie przywiązuie zupełney wiary do ninieyszego wypadku, i z tego powodu pozwala sobie różnych żartów na doktora *Fleischman*, o których delikatney satyryczności publiczność łatwo osądzić będzie mogła. Nayprzód (niby przez niedostrzeżenie pomyłki druku) powiada: iż doktór *Fleischer* (rzeźnik) tak był dobry iż chorą uważał za śpiącą. Że zaś nie był spokoynym świadkiem okazuie się to zwłasnego iego opisania rymotworczym tchnącego duchem, iako np.

„ Z poważną i do malowania postacią, „ weszła iako duch iaki, przytrzymuiąc w lewey ręce prędko zarzucone na siebie odzienie; widać było można tylko z całego ciała obnażone nogi aż do kostek, głowę, „ szyię i rozpuszczone włosy. „ Po co go miały obchodzić (słowa *Kotzebuego*) kostki i rozpuszczone włosy? . powinien był tylko zważać na oczy, dla przekonania się czyli chora spi rzeczywiście. Nie powątpiewa również Doktor i o tem że z zawiązanemi oczyma wyrysowała na papierze okulary. — Iż on sam patrzy przez okulary, które mu 19 letnia dziewczyna na nos włożyła, to iest rzecz pewna!

Jak dziwną iest rzeczą, ażeby P. *Kotzebue*, z dzieł swych niektórych wielbiony pisarz, mógł podobnie nikczemne i płaskie w swoim dzienniku a ieszcze i literackim, ogłaszać brednie.